

"Wielka Tekturowa Tuba Zagłady"

Grzesiek Paterka

Wersja pierwsza: 11.12.08.

grzesiek.paterka@gmail.com

Z ROZJAŚNIENIA:

WNETRZE. BIURA - NOC.

n-dzieste piętro warszawskiego wieżowca, a na nim pomieszczenia biurowe dla pracowników niższego szczebla.

Rozstawione w regularnych odstępach szeregowo boksy; stanowiska z biureczkiem, komputerem i metrem kwadratowym przestrzeni własnej - to wszystko przeszłość. Obecnie całe piętro wygląda jakby przeszło przez nie małe tornado, wymiatające ład i porządek z każdego miejsca do którego dotarło. Pozostał rozbity automat z napojami, marynarka wisząca na oparciu krzesła i wszechobecne dokumenty walające się po podłodze...

Pod jednym z biurek, w cieniu zwisającej na kablu klawiatury, spoczywa termos. Sięga po niego MAREK, trzydziestoparoletni pracownik biurowy o zmęczonym licu, poprzecieranej na łokciach marynarce i poluzowanym krawacie.

MAREK odkręca termos, wacha zawartość i - zadowolony - ponownie zakręca. Wesoło pogwizdując odchodzi w głąb korytarza, po drodze podnosząc dwa plastikowe kubeczki ze stosu rozsypanego pod rozbitym automatem.

MAREK

Znalazłem kawę jeśli jeszcze masz
na cokolwiek ochotę. Wciąż
ciepła.

Przy przeszklonej ścianie budynku siedzi DAMIAN, osowiały, wizualnie starszy od Marka, z zaciekami brudnego potu na twarzy i wzrokiem skupionym w bliżej nieokreślonym punkcie za szybą.

DAMIAN

(z trudem odrywając wzrok)

He?

MAREK

(Marek nalewa kawę z
termosu)

Kawa, bierz.

Damian bierze kubek do rąk i wzrokiem powraca za szybę.

DAMIAN

Jest piękna, nie?

Marek nalewa kawę i sobie, a termos odstawia. Staje, patrząc za szybę.

MAREK

Pati i Mikołaj zaraz tu będą.
Znalazłem ich w socjalnym.

Marek spogląda na Damiana - ten nie odrywa wzroku z obiektu swych zainteresowań.

MAREK

Ile to już trwa?

DAMIAN

Cztery godziny, dwadzieścia pięć minut. Cztery godziny, dwadzieścia pięć minut, a my wciąż tu jesteśmy i możemy obserwować jak zmiata całe gówno tego świata.

Damian pociąga łyk kawy.

DAMIAN

Wiesz, jak się jej tak dłużej przyjrzeć to kształt, który przybrała wygląda jak tekturowa tuba, no nie?

PLENER. PANORAMA MIASTA - NOC.

Rzut na panoramę miasta.

Miasta, pogrążonego w stanie nieomal biblijnej apokalipsy - niebo zasnuwane gęstymi ciemnymi chmurami zza których raz po raz rozbłyskują krwistoczerwone wyładowania energetyczne, ulice zalane wodami wylanej rzeki, ostatnie F-16 rozbijające się o płonące budynki i - ponad wszystko - ONA, czarny walec wyrastający z zarysu nieba i ruchem wahadłowym zmiatający jednym uderzeniem Pałac Kultury. Ona...

DAMIAN (OFF)

Wielka tekturowa tuba zagłady.

CIECIE DO:

EKRAN TYTUŁOWY

Czarna plansza i biały napis:

"Wielka Tekturowa Tuba Zagłady"

MAREK (OFF)

Poetyckie. Jak jasna cholera.

CIECIE DO:

WNĘTRZE. BIURA - NOC.

PATI

No i co to będzie? Przemówienie?

PATI siedzi na ziemi oparta o ścianę. Ręce ma zaplecione na przyciśniętych do podbródka kolanach, a wzrok utkwiony w Marku.

MIKOŁAJ strąca komputer z biurka i rozsiada się na blacie.

MIKOŁAJ

Dziwny ten koniec świata. Nie
powinniśmy raczej zachlać się do
nieprzyzwoitości i oddać
lubieżnej orgii?

Pati dyskretnie odsuwa się dalej.

MAREK

Nie, ale dziękuję, że swój cenny
czas zechcieliście poświęcić dla
mnie. Doceniam to, naprawdę.
Doceniam również te wszystkie
lata, które przepracowaliśmy we
wspólnym gronie. Bez was, moje
wspomnienia nie byłyby takie
same.

MIKOŁAJ

(z uśmiechem)

No ale to chyba oczywiste.

MAREK

Chyba.

(pociąga łyk kawy)

Chciałem podkreślić, że bez
względu na ciężar mych słów,
jestem wam na swój sposób również
i wdzięczny. Gdyby nie wasza
próżność, chamstwo, dwulicowość,
hipokryzja, obłuda i egoizm, nie
byłbym teraz tak spokojny w
obliczu rozgrywającej się za
oknem tragedii. Przywróciliście
mi wiarę w człowieka jako kupy
łajna, nie liczącego się z drugą
osobą. To naprawdę nie lada
wyczyn. Szczerze wam za to
dziękuję, bo umieram spokojny, a
losy całej reszty mam w szerokim
poważaniu.

DAMIAN

TUBA! Patrzcie, zaraz zmiażdży
Złote Tarasy!

PLENER. PANORAMA MIASTA - NOC.

Tuba w pozycji wertykalnej, niczym tłuczek w mózdzierzu, wyłania się z chmur i w potężnym uderzeniu miazdży wszystko w co uderza.

PATI (OFF)

Mój Boże, Marek. Jak mogłeś coś takiego powiedzieć?

WNĘTRZE. BIURA - NOC.

MAREK

Twoje "O mój Boże", droga Pati, to kwintesencja hipokryzji o której właśnie mówię. To na swój sposób fascynujące, że w swojej chudej dupie mieścisz i Boga i wszystkich znanych ci ludzi. Brzydzę się wami, tym co sobą reprezentujecie i tym jakimi ludźmi jesteście. Jednocześnie brzydzę się i tym kim przez was się stałem. Tym, że tak długo zwlekałem z wypowiedzeniem tych słów.

Cisza. Wszyscy, włącznie z Damianem, który na chwilę oderwał wzrok od Tuby, wpatrują się w Marka.

Pati łzy spływają po policzku.

MIKOŁAJ

Chuj z ciebie, Marku. Ale ja to rozumiem, sam jestem chujem. Pieprzyłem twoją żonę.

Marek pociąga łyk kawy.

MAREK

I jaka była?

MIKOŁAJ

Sztywna jak deska. Zabawa prawie jak przy pompowaniu pontonu.

Marek schyla się po termos i dolewa kawy do kubka.

MAREK

No to faktycznie mogła być ona.

MIKOŁAJ

Sam jesteś sobie winien. Trzeba jej było nie zabierać na imprezy firmowe.

Marek obraca się przodem do szyby.

PLENER. PANORAMA MIASTA - NOC.

Krwistoczerwone pioruny rozsadzają niebo. Na ziemi - Tuba, niczym walec przetacza się przez Aleje Jerozolimskie taranując wszystko na swej drodze.

MAREK (OFF)

Zupełnie nie rozumiem po co to wszystko. Ta gra pozorów, fałszywe uśmiechy, grzeczności i mamlanie jęzorem za plecami.

WNĘTRZE. BIURO - NOC.

Marek spogląda na łkającą Pati.

MAREK

Nie rycz tylko pomyśl. Czy twoje zasrane ego było tak niedowartościowane, że nobilitacji szukać musiałaś na każdym kroku?

PATI

Odpieprz się.

DAMIAN

Tuba! Patrzcie, otwarła wieko i zaczęła podskakiwać!

MAREK

Po co to wszystko? Czy szczerść naprawdę tak dużo kosztuje? Nie łatwiej wyłożyć swoje uwagi osobie zainteresowanej, a nie innym, za jego plecami?

PATI

ODPIEPRZ SIĘ!

DAMIAN

Jezu, zaskakała całą Marszałkowską!

MAREK

I to pindzenie, uśmieszki i kilogram pieprzonego różu na policzkach. Na jaką cho--

PRASK! Prawy sierpowy Mikołaja ścina Marka z nóg, a jego głowę skierowuje na kurs kolizyjny ze ścianą.

MIKOŁAJ

"Odpieprz się", było jak dla mnie wystarczająco szczere.

Damian odrywa się od podziwiania widoku i obdarza Mikołaja skąpym uśmiechem.

DAMIAN

Dzięki, sam miałem na to ochotę.

Mikołaj osuwa się oparty o ścianę i wzdychając, przeciera twarz. Za oknem widzi Tubę, której kształt jest już coraz bliższy.

MIKOŁAJ

Jakie to wszystko pojebane.
(spogląda na nieprzytomnego Marka)
Chyba coś mu złamałem. Nie wstaje.

DAMIAN

Jeb to! Patrz na Tubę - patrz co ma w środku!

Za oknem Tuba, której odsunięte wieko odsłoniło pograżone w czerni wnętrze. Tuba niepokojąco rośnie zbliżając się do wieżowca i pochłaniając w swych czeluściach wszystko co staje na jej drodze.

MIKOŁAJ

Gównu widać, wszystko czarne.

Mikołaj spogląda na zapłakaną Pati.

MIKOŁAJ

Nic ci nie jest?

PATI

Odpieprzcie się. Wszyscy się ode mnie odpieprzcie.

Mikołaj krzywi się i przylega do ściany.

Przed sobą widzi czerń Tuby. Bliższej i bliższej.

Mikołaj pod dłonią znajduje termos. Podnosi go i przechyla - jest pusty.

Czerń Tuby zalewa cały wieżowiec.

MIKOŁAJ

Pieprzeni egoiści.

ŚCIEMNIENIE.

KONIEC.